Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 3 SIERPNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 178

71-letni ojciec wbija nóż w serce syna,

który odmówił mu pożyczenia nowego ubrania na imieniny.

Krwawy dramat rodzinny rozegrał się w izdebce warszawskiego piekarza.

Z Warszawy donoszą nam:

Stanisław Dobrzyński, 71-letni piekarz bez zajęcia — dochował się pięciorga dorosłych dzieci, ale nie dorobił się majątku.

Mieszkał wraz z żoną i czworgiem dzieci w pokoju w kuchenką przy ulicy Płockiej 46.

Wczoraj przy niedzieli udał się z rana do znajomych, gdzie poczęstowano go wódką. Przy kieliszku narzekał na swą biedę i niedobrych synów, co to mu na stare lata garnituru nawet nie kupią i zmuszają do pokazywania się ludziom w starem wyświeconem i połatanem ubraniu.

A tu właśnie na wczoraj zaproszony był do starej swej znajomej Marji, która obchodziła imieniny.

Około 12 w południe powrócił do domu, ale o niczem nie mógł myśleć, jeno o nowym garniturze i imieninach.

Najstarszy syn 22-letni Czesław, po całonocnej pracy w piekarni spał, żona krzątała się około obiadu.

Staruszek nie mógł znaleźć sobie miejsca. Jakże on się na tych imieninach pokaże ludziom.

A w szafie wisiał piękny świeżo odprasowany garnitur syna. Syn śpi. Ubierze się w jego garnitur po cichutku i pójdzie na imieniny. Parę godzin, krzywdy synowi nie zrobi, garnituru nie zniszczy.

Wprawdzie żona oponowała — ale co tam... Ubrał się w garnitur syna.

Żona była jednak przeciwna.

— Upijesz się jeszcze bardziej — mówiła do męża — poplamisz, zniszczysz garnitur.

Perswazje nie pomagały. Obudziła więc po cichu syna i pokazała na ojca, odświętnie odzianego.

Młody zerwał się z łóżka i nuż protestować, ale bez skutku. Kiedy słowa nie pomogły, schwycił ojca za kołnierz i ściągnął siłą marynarkę.

Starego zamroczyło, alkohol uderzył do głowy.

Wściekłość zalała mu serce. Sięgnął do kieszeni synowych spodni. Znalazł duży składany nіż, wyjął i uderzył.

Uderzył strasznie. Zalany krwią padł syn u nóg ojca, a krew z ciężkiej rany zadanej ręką rodzonego ojca w okolicy serca, trysnęła na nowy, świeżo odprasowany garnitur.

Przybyłe pogotowie odwiozło Czesława Dobrzyńskiego do szpitala na Czystem. Stwierdzono stan ciężki, worek sercowy został uszkodzony, nie wiadomo czy żyć będzie.

Ojciec zaś powędrował do komisarjatu, nie bardzo zdając sobie sprawę z dokonanego strasznego czynu.



— Na tej ławeczce zaręczyły się moje cztery córeczki...
— A moja córka cztery razy...

Niemcy oskarżają angielskich uczonych o kradzież wiedzy.

Kto był odkrywcą lasecznika raka?

Berlin, 2 sierpnia.

„Berliner Tageblatt" zamieszcza artykuł, w którym twierdzi, że właściwym odkrywcą lasecznika raka był znany niemiecki uczony, prof. Keysser.

Keysser zwrócił się przed 2 laty do angielskich uczonych z prośbą o udzielenie mu funduszów na dalsze badanie choroby raka. Przy tej okazji niemiecki uczony zapoznał anglików z wynikami swych daleko posuniętych badań.

Pismo niemieckie zarzuca uczonym Gay'owi i Barnardowi, że popełnił kradzież intelektualną.

Austrji grozi kryzys finansowy.

Paryż, 2 sierpnia

Polska Agencja Telegraficzna

„Petit Parisien" zamieszcza depeszę swego korespondenta w Berlinie, podającą szczegóły rozmowy, jaką miał korespondent z jedną z wybitniejszych osobistości z niemieckiego świata bankowego. Osobistość ta wyraziła przeświadczenie, iż w Austrji jeszcze zimą b. r. nastąpi katastrofa ekonomiczna. Wprawdzie Norman zaproponował udzielenie Austrji pomocy w postaci kredytów, jednakże — zdaniem bankiera niemieckiego — pomoc ta nie będzie mogła zażegnać kryzysu.

Depeszę swą korespondent „Petit Parisien zaopatruje następującym komentarzem: Słowa bankiera niemieckie go dowodzą, że Niemcy dążą do pokrzyżowania wysiłków państw sprzymierzonych, aby podtrzymać ekonomicznie Austrję, jako kraj politycznie niezależny. Niemcy pragną anektować Austrję **kosztem** **za cenę jej ruiny ekonomicznej.**

Nieomal straszna katastrofa kolejowa.

Dwa pociągi biegły naprzeciw siebie.

Zimna krew maszynistów zapobiegła nieszczęściu.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj omal nie zdarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Na linii Otwock —Warszawa o godzinie 9 wieczorem wypuszczono ze stacji Falenica pociąg do Warszawy. Kiedy pociąg już był w biegu, maszynista dostrzegł na tym samym torze zdążający pociąg w przeciwnym kierunku.

Dzięki przytomności umysłu obu maszynistów, którzy natychmiast pociągi zatrzymali, uniknięto zderzenia. Pociąg, idący do Warszawy, cofnięto do Falenicy, dając drogę pociągowi zdążającemu ze stolicy.

Publiczność, która ocalała niemal przypadkowo, rzuciła się na stację, by poszukać prawdopodobnego winowajcy całego zdarzenia — zawiadowcy z Falenicy.

Jednak zawiadowca w obawie nieprzyjemnych skutków tej masowej wizyty pasażerów, zdezerterował i nie można go było nigdzie odszukać.

Należy mniemać, iż dyrekcja kolejowa nie przejdzie nad tą sprawą do porządku dziennego i ukarze z całą surowością winnego czy winnych lekkomyślnego kierowania ruchem. Szczęśliwe uniknięcie katastrofy nie może się stać powodem pobłażania.

Skasowania obyczajowej policji kobiecej żąda sąd w Waszyngtonie.

Nowy Jork, 2 sierpnia.

Przed sądem w Waszyngtonie toczy ła się ciekawa rozprawa przeciwko policji nowojorskiej.

Jak wiadomo, za zaczepianie kobiet na ulicy w Ameryce grozi więzienie. Podczas przewodu sądowego stwierdzono za pomocą dokumentów, że policjanki nowojorskie ubierają się często, jak damy z półświatka i zachowują się wyzywająco w stosunku do mężczyzn, umyślnie prowokując zaczepianie i następnie protesty.

Sąd wyniósł wyrok, w motywach którego żąda skasowania tajnej policji obyczajowej kobiecej.

Wyrok ten został przyjęty z wielkiem zadowoleniem.

Dolar nadal mocno.

1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 25.25
New York 5.17
Paryż 24.65

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 5.45

W dniu dzisiejszym dolar utrzymuje się nadal na wysokim poziomie. Kurs w płaceniu waha się od 5,37 i pół — 5,40.

W Warszawie jest tendencja mocniejsza, gdyż kurs dochodzi tam do 5,48.

Materjał znajduje się w ilościach dostatecznych.

Walka byka z samolotem.

Rozjuszone zwierzę zwyciężyło.

Paryż, 2 sierpnia.

Aparat obsługujący linję napowietrzną Paryż-Bruksela był zmuszony do lądowania w polu wskutek defektu w motorze.

Kiedy 8 pasażerów po szczęśliwem wylądowaniu wysiadło z kabiny, by dowiedzieć się o przyczynie lądowania, zobaczył nowe niebezpieczeństwo.

Oto od stada pasącego się w pobliżu lądowania odłączył się potężny okaz byczego rodu i ze straszliwym rykiem bojowym rzucił się na samolot. Pasażerowie w popochu uciekli, aparat zaś został przez byka doszczętnie rozbity i połamany.

Widmo przesilenia rządowego we Fra[ncji]

—o—

Socjaliści mają przejść d[o] ostrej opozycji względem Painlevè'go.

Chcą oni utworzyć nowy, bardziej radykalny gabinet, na czele którego stanąłby Herriot.

Paryż, 1 sierpnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

W kołach politycznych istnieje przekonanie, że w ciągu najbliższych tygodni wybuchnie we Francji nowe przesilenie rządowe.

Wybory do rad generalnych przyniosły coprawda wielkie zwycięstwo lewicy, a przedewszystkiem socjalistom, któ rzy uzyskali przeszło 50 mandatów, ale opozycja przeciwko gabinetowi Painlavego znacznie wzrosła.

Największym przeciwnikiem obecnego gabinetu jest przywódca socjalistów Leon Blum, który posiada ogromne wpływy w kartelu lewicy.

Dzięki jego właśnie umiejętnej taktyce **lewica odniosła wielki sukces przy ostatnich wyborach, co znakomicie przyczyni się do wzmocnienia kartelu lewicy.**

Przywódca socjalistów zarzuca poprostu Painlevemu, **że wyłamał się z pod dyscypliny partyjnej.**

Na ostatnim kongresie socjalistycznym oświadczył on: wiedziałem, że rząd Painlevego będzie rządem kompromisu, ale nigdy nie przypuszczałem, że **zaangażuje się on tak dalece w wojnie marokańskiej i uczyni tak wielkie ustępstwa kapitałowi francuskiemu.**

Należy przeto przypuszczać, że socjaliści odmówią dalszego poparcia gabinetowi Painlevego.

Nie oznacza to bynajmniej, że socjaliści wystąpią z kartelu lewicy przeciw **nie pragną oni, aby utworzony został nowy rząd lewicowy pod przewodnictwem Herriota, który posiadałby zdecydowany charakter i potrafił energicznie zwalczać zakusy prawicy.**

Takiemu rządowi socjaliści francuscy chcą udzielić silnego paparcia, a nie jest wykluczone, że wydelegowaliby tam również swoich przedstawicieli.

I. A.

Niemcy z sowietami przeciw Polsce.

Prasa berlińska rozpoczęła gwałtowną kampanję antypolską.

Berlin, 2 sierpnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

W związku z ostatnimi zajściami na granicy polsko-rosyjskiej prasa berlińska wykorzystuje je dla ataków skierowanych przeciw Polsce.

B. z am Mittag" podaje pod wielkim nagłówkiem „Naruszenie granicy rosyjskiej przez Polskę" depeszę urzędowej sowieckiej agencji telegraficznej, w któ rej sowiety zarzucają nam naruszenie pasa granicznego oraz porwanie komendanta sowieckiego przez oddziały naszej straży pogranicznej.

Niemcy od kilku tygodni wzmocnili bardzo propagandę przeciw Polsce i wykorzystują wszelkie możliwe wypadki dla zdyskredytowania nas w oczach opinji zagranicznej.

H. Z.

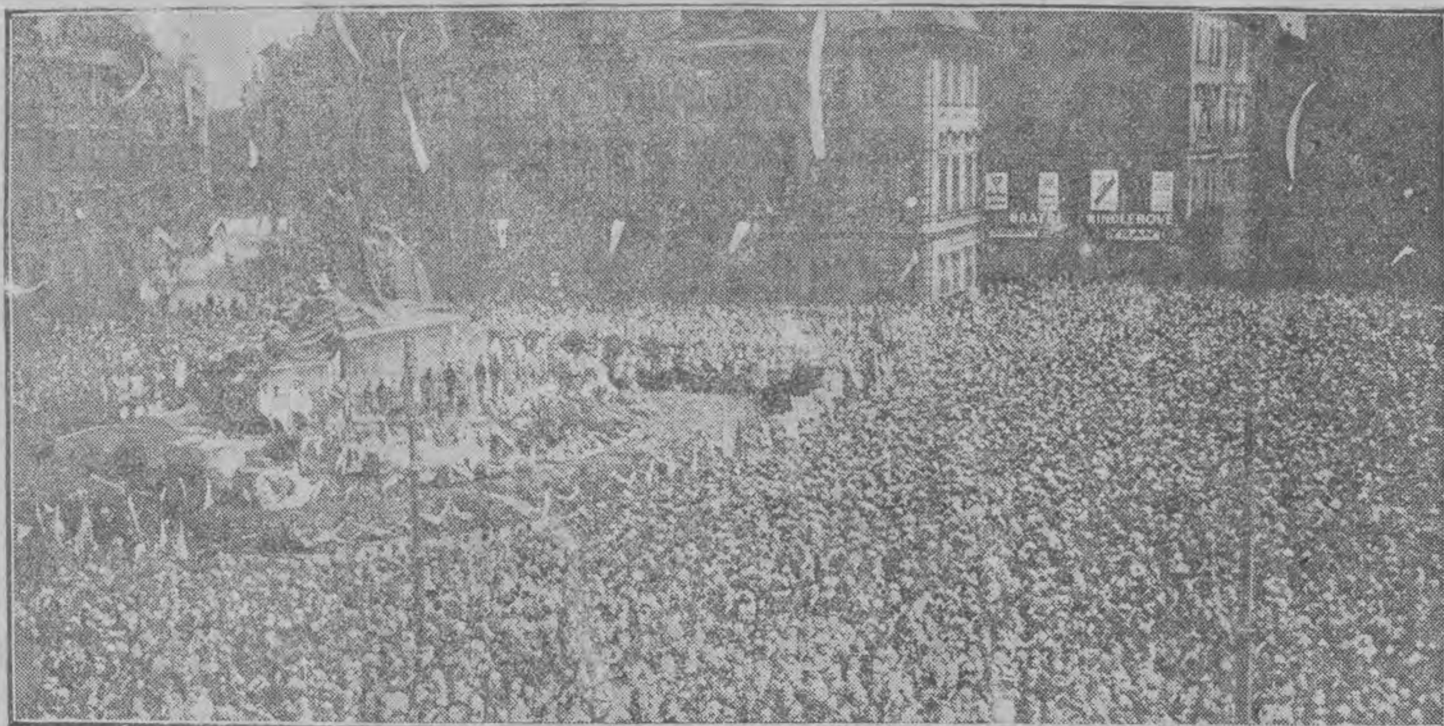
Rada państwa w Chinach.

Polska Agencja Telegraficzna.

Pekin, 1 sierpnia.

Onegdaj w pałacu zimowym odbyła się uroczystość otwarcia tymczasowej rady państwowej. Mowę powitalną wygłosił Tuanczaj, który powiedział, że zwołanie rady jest wstępem do zwołania zgromadzenia narodowego które ma opracować nową konstytucję.

Uroczystości na cześć Husa w Pradze czeskiej.



Niedawno w Czechach odbywały się uroczystości ku czci Jana Husa, z którego to powodu, jak wiadomo, nastąpił konflikt między Czechosłowacją i Watykanem. Na fotografji w dymie nieprzejrzyste tłumy przed pomnikiem Husa w Pradze.

Najbogatszy człowiek świata.

—:o:—

Rockefeller, Morgan, Ford, Vanderbildt i Carnegie są żebrakami wobec barona Mitsui Hachirobei.

Japończyk ten jest panem całego handlu Wschodu.

Dotychczas wiele mówiono o bogactwie obywateli amerykańskich, wskazując wszystkim Amerykę, jako kraj miljarderów. Nazwiska: Carnegie, Morgan, Rockefeller, Ford stały się niemal pojęciami bogactwa.

Jednakże potęga tych wszystkich możnych świata jest niczem w porównaniu jest z baronem Mitsui Hachiroemen, japończykiem, **który ze swej bambusowej willi czuwa nad całym handlem Wschodu i którego flota handlowa płynie po Pacyfiku, wymieniając zboże na jedwab i ryż na żelazo, naftę na cenne olejki i tonny węgla na okruszyny djamentów i pereł.**

Kim są wobec niego Stinnes i Ford, których rodzice nie byli znani nikomu. Fortuna barona Mitsui jest starem bogactwem familijnem, sięgającem początków XVI w. i oceniona w połowie zeszłego stulecia **na przeszło 20 miljardów „yenów".**

Stinnes wskazywał z dumą na mały domek w Mülheim gdzie rozpoczął się wzrost jego bogactwa, Mitsui z niemniejszą dumą ukazuje w starem muzeum familijnem dewizę namalowaną starem pismem japońskim. Kryoson.

Trudno przetłumaczyć tę dewizę przodków Mitsui. Zawiera ona bowiem jednocześnie sens handlowy i mistyczny. Termin oznacza mniej więcej: „wzajemność w wymianie". Jest to formuła prawa ekonomicznego (podaż i popyt) i jednocześnie symbol największej solidarności ludzkiej.

Protoplasta rodu Mitsui, wyznającym powyższą zasadę był Hachirobei, który będąc nędzarzem w 14 roku życia umarł w roku 1652 jako najbogatszy kupiec Indii i Dalekiego Wschodu.

Hachirobei zbudował swe życie na podwalinie obowiązku i prawa. Zaprowadził pierwszy system stałych cen, zależnych od gatunku towaru. W stosunku do urzędników używał metod, które dały doskonałe rezultaty. Interesował się dobrobytem swych pracowników i stawił się zasady, która na Zachodzie weszła dopiero w życie po 300 latach, mianowicie zasady podziału zysków z pracownikami.

XVIII w. nie zanotowano w olbrzymiej firmie, ani jednego przykładu strejków lub niezadowolenia.

Hachirobei posiadał nawskroś nowoczesne pojęcia o kupiectwie. Jego genjusz i pomysłowość ujawnia się z równo w szczegółach, jak i ogólnych linjach działalności.

Był pierwszym, **który wprowadził podwójną buchalterję do ksiąg,** przechowywanych od trzystu lat po dziś dzień **w muzeum rodzinnem.** Posługiwał się również dla wypłat biurowych czeków, który jest drugim jego samodzielnym wynalazkiem.

Pozatym był pierwszym z kupców zdających sobie sprawę z potęgi reklamy.

W okresach wielkich deszczów rozdawano spacerującym gratisowe parasole, na których można było wyczytać nazwę firmy.

Hachirobei został w krótkim czasie mianowanym bankierem cesarskim i od tego czasu urząd ten spoczywa w rękach rodziny Mitsui.

Firma ta weszła też pierwsza w stosunki z kupcami europejskimi. Zaznajomiła się z postępami techniki europejskiej i zawładnęła głównemi kopalniami azjatyckiemi z chwilą, gdy wyczuła że handel jedwabiem i ryżem ustąpić musi miejsca żelazu i nafcie.

Zadziwiający jest fakt, że wielka ta fortuna nie przestała wzrastać od czasu XVII w. i **że nie uległa żadnemu podziałowi.**

Hachirobei szybko poczuł niebezpieczeństwo bogactwa i niesnaski jakie wprowadza ono do rodziny. Stworzył „kartę przodków" i uregulował surowo kodeks familijny. Władzę odziedziczał po ojcu najstarszy syn, który był odpowiedzialny wobec rodziny za dobry bieg interesów. W ten sposób kapitał był zabezpieczony od podziału.

Kwestja małżeństw podlegała również surowej dyscyplinie: **nowowstępujący musiał przez szereg lat odbywać rodzaj nowicjatu, podczas którego musiał wykazać swe zdolności.**

O ile zwierzchnik rodziny kładł po upływie pewnego czasu veto musiał intruz opuścić rodzinę.

Członkowie rodziny obowiązani są wszyscy żyć skromnie zgodnie z zasadą, że **człowiek naprawdę kulturalny nie pyszni się bogactwem, może zeń korzystać ale nie wolno mu dysponować.**

Rodzina Mitsui może ze spokojem oczekiwać przyszłości. Królowie umierają, trony się walą, dynastje wygasają, rodzina Mitsui trwa i trwać będzie.

Przodkowie jej traktowali kiedyś z Dżingis-Hanem, obecnie paktują z Leninem. Aby osiągnąć rezultat tego rodzaju trzeba nietylko genialnego antenata z przed 300 lat ale osobistej dyscypliny silnej woli, wytrwałości i obowiązkowości Japończyka

Humor zagraniczny.



Szofer: Ona jest winna, panie policjancie!... Skąd mogłem wiedzieć, że ona nie zboczy z drogi, jak każda kobieta...



ONA: Adolfie!.. Źle pan stoi... Czy zmienił pan miejsce?.. Widzę tylko pańskie nogi...

Wieszał się i urwał się sznurek, chciał skakać z piętra—przytrzymano go,

wbił więc sobie scyzoryk w serce i młotkiem dobijał.

Wstrząsające samobójstwo 70-letniego starca we Lwowie.

Lwów, 2 sierpnia.

(—) Siedemdziesięcioletni Elkune Kalisch, doczekał tego pięknego wieku w szczęściu rodzinnem. Wychował swe dzieci, pożenił je i powydawał za mąż, zapewnił im środki do życia, a obecnie one mu się odwdzięczały i dawały znaczne środki pieniężne na dostatnie życie.

Ale Kalisch od dłuższego czasu chorował na rozstrój nerwowy i chorobę sercową, sprawiającą mi okopne bóle fizyczne.

Z tego powodu nie mieszka przy żadnem z dzieci, aby hałasy wnucząt go nie denerwowały lecz zajmował własne mieszkanie, złożone z 2 pokoi i kuchni, przy ul. Śnieżnej 7, z którego jeden pokój od najmował pewnemu małżeństwu.

Stan Kalischa z każdym dniem się pogarszał, a starzec od dłuższego czasu groził, że odbierze sobie życie.

Wreszcie przedwczoraj powiedział sobie, że dość się już nacierpiał i postanowił skrócić swe bóle. Uwiązał więc sznur u klamki przy drzwiach i przysiadłszy na ziemi usiłował się powiesić.

Lecz sznurek się urwał i starzec upadł na ziemię. Rozmyślając zatem nad innymi środkami samobójstwa udał się przedwczoraj do zamieszkałej w pobliżu bo przy ul. Śnieżnej l. 4 swej córki Reginy Walker i tam usiłował wyskoczyć z ganku z wysokości 2 piętra.

I tutaj jednak nie udało mu się rozstać z życiem, które mu już dokuczyło. Oto sąsiad Walkerowej, niejaki Goldberg, chwycił starca w pół i w ostatniej chwili przytrzymał.

Córka odprowadziła go do mieszkania i starała się ojca uspokoić. Nazajutrz t.j. wczoraj rano przyjechał do niego syn Zygmunt zamieszkały stale w Żniesieniu i tłumaczył ojcu, aby porzucił te rozpaczliwe zamysły. Uspokoił go wreszcie i około godziny 10-ej rano pozostawił z posługaczką Teklą Janiszyn. Po upływie pół godziny Janiszynowa zamierzała wyjść i zapytała swego chlebodawcę co mu ma ugotować na obiad.

Wówczas staruszek odpowiedział:

— Mam mleko w garnuszku i to mi wystarczy, gdyż i tak skończę wkrótce życie.

Ponieważ Kalisch stale się w ten sposób odgrażał, przeto Janiszynowa nie przywiązywała do tego większego znaczenia i wyszła na miasto.

Po chwili opuścili mieszkanie jego sąsiedzi -sublokatorzy.

Tę chwilę samotności wykorzystał uparty samobójca i postanowił definitywnie swemu życiu kres położyć.

Usiadł na otomanie i usiłował wbić sobie scyzoryk w serce.

Nie bardzo mu się to udawało. Trzęsące się starcze ręce nie umiały trafić i nie miały dość siły.

Trzykrotnie więc się przebijał.

Dwa pierwsze razy ześliznął mu się nóż po żebrach, dopiero za trzeciem pchnięciem skręcił w stronę serca i się gnął głęboko.

Aby cios był tem pewniejszy chwycił starzec z pobliskiej szafki nocnej młotek i drugą ręką pobijał nim nóż pchany w serce.

Wkrótce też w kałuży krwi zwalił się martwy. Gdy około godziny 1-ej wróciła Janiszynowa ujrzała już martwe skrwawione zwłoki, leżące z nożem w sercu.

45 lat w ciągu tygodnia

—□—

Ile czasu zużywa Londyn na rozmowy telefoniczne.

Zadał sobie ktoś w Londynie trud nie mały i obliczył skrupulatnie, ile czasu traci ludność stolicy na rozmowy telefoniczne. Okazało się, że suma tygodniowych rozmów daje w przecięciu... 45 lat!

Rachunek jest prosty:

Stacje londyńskie uskuteczniają dziennie około 1400000 połączeń, mając mniej więcej abonentów 450.000.

Daje to potworną cyfrę 9.500.000 rozmów na tydzień, a że przeciętna długość rozmowy wynosi około 2 i pół minut otrzymujemy 45 lat na tydzień.

Stwierdzono, że prym trzymają w tej paplaninie kobiety.

„Rozmowa męska" trwa przeciętnie minutę. „Rozmowa damska"... pięć minut.

Wypadłaby zatem średnia rozmów znacznie dłuższa, ale na szczęście większość abonentów telefonicznych posiadają wielkie firmy, banki, sklepy, urzędy — i rozmawiają tam prawie wyłącznie mężczyźni.

Ironiczny matematyk wyjaśnia, że gdyby kobiety uzyskały całkowite równouprawnienie, trzebaby potroić wydajność londyńskiej centrali telefonicznej.

— Ładna perspektywa!

Tajemniczy wypadek w warszawskim pogotowiu.

Nieznana 18-letnia elegancka panna zatruta spirytusem.

Co kryje się pod zasłoną inicjałów „S. S."?

Warszawa, 3 sierpnia.

Przed siedzibą pogotowia przy ulicy Leszno zatrzymała się dorożka.

Dwie elegancko ubrane panie w średnim wieku, przywiozły 18-letnią pannę o wyglądzie inteligentnym.

Szatynka, o włosach krótko obciętych — wionąca zapachem perfum, leżała nieprzytomna na siedzeniu **zatruta spirytusem.**

Wniesiono ją do lokalu i po dłuższych zabiegach zdołano nieco przywrócić do przytomności. Towarzyszki zatrutej panny oświadczyły, iż chora na weselu swojej siostry założyła się z przyjaciółkami, że wypije duszkiem

szklankę spirytusu.

Po krótkiej chwili młoda dziewczyna zemdlała. Lekarz uznał stan jej za tak dalece groźny, iż zarządził przewiezienie chorej do szpitala.

Na zapytanie lekarza o nazwisko, obie panie oświadczyły, iż bardzo im zależy **na dyskrecji**, wobec czego mogą podać jedynie

inicjały „S. S.".

Tak też zapisano w księgach, dodając nadto zakomunikowany przez opiekunki adres zatrutej przy ulicy Niskiej 34.

W ciągu dnia wczorajszego stan chorej „S. S." uległ tak znacznemu pogorszeniu, iż lekarze oświadczyli iż nie rokują nadziei wyleczenia, a godziny jej na leży uważać za policzone.

Nikt z rodziny **do szpitala się nie zgłosił**, jedynie tylko pzez telefon jakiś głos męski zapytywał o jej zdrowie kilkakrotnie, na zapytanie jednak, kto mówi, o**sobnik ów odpowiadał wykrętnie.**

Co więcej — stwierdzono, iż adres podany przez opiekunki dziewczyny, jest fałszywy i że przy ulicy Niskiej nikt podobny nie zamieszkuje.

Cała ta sprawa przedstawia się zagadkowo. Może dalszy przebieg wypadków przyniesie rozwiązanie tajemnicy.

1 złoty, 1 zł. 50 gr., 2 złote.

Orgje paskarskie autobusów na linji Łódź—Poddębie.

Czas ukrócić spekulacyjne machinacje!...

Do jednego z letnisk naszych, a mianowicie do Poddębia kursują autobusy wyruszające z Chojen. Wobec braku innej dogodnej komunikacji z tą miejscowością właściciele autobusów, czując, iż są bezkonkurencyjni, uprawiają tego rodzaju harce paskarskie, że konieczną wprost staje się w sprawie tej ingerencja władz.

Specjalnie uprawiany jest wyzysk w dnie świąteczne i niedziele, kiedy autobusami temi ruszają liczne rzesze łodzian. Właściciele autobnsów licząc wówczas na liczną frekwencję, podwyższają ceny podług swego widzimisię.

Wczoraj około godziny trzeciej po południu wyruszał z Łodzi do Poddębia autobus firmy Polonja nr. 1047. Za bilety zażądano, jak zwykle, 1 złoty. Gdy jednak nadszedł samochód innej firmy i konduktor dowiedział się, że tamci pobierają dziś 1,50 gr. od osoby, natychmiast ogłosił, że ceny się zmieniły, a ci którzy zapłacili 1 zł. muszą dopłacić. Pasażerowie oburzeni takiem postępowaniem próbowali protestować, ale ostatecznie, narażeni na pozostanie w Łodzi, musieli się na to zgodzić.

Następne już autobusy, wyruszające z Łodzi, pobierały wszystkie taką sumę pomimo tego, iż w zwykłe dnie nigdy nie brały więcej niż 1 złoty.

Wieczorem, gdy łodzianie wracający do Łodzi z Poddębia, tłoczyli się licznie na przystanku, właściciele autobusów postanowili bardziej jeszcze wykorzystać sytuację.

Autobus posiadający nr. 1092 żądał o godzinie dziewiątej wieczorem za jazdę do Łodzi 3 złote.

Gdy po jego wyruszeniu w Poddębia pozostało mniej osób autobus nr. 987 żądał już po 2 złote od osoby.

Gdy wzburzeni pasażerowie poczęli protestować, konduktor oburzony oświadczył, że dla przyjemności publiczności nie prowadzą przedsiębiorstwa i jeśli tak reagować będzie publiczność, to wogóle zwiną przedsiębiorstwo i wówczas wszyscy będą pieszo chodzić.

Gdy ktoś z jadących zażądał, by na bilecie odnotowano mu, że zapłacił 2 złote, konduktor spuścił z tonu i począł sprzedawać bilety po 1,50 gr. Tym, którzy zapłacili po 2 zł., zwrócono pieniądze.

Tak wygląda gospodarka autobusów na linji Łódź-Poddębie.

Czas ukrócić tę swoistą orgję spekulacyjną i ustalić stałe ceny biletów.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

Posterunkowy pod kołami pociągu.

Nocy ubiegłej o godzinie 1.45 wpadł pod pociąg osobowy przy rogu ulicy Przejazd i Zagajnikowej policjant VIII komisarjatu 37-letni Mateusz Senkowski uległszy ciężkim obrażeniom ciała.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy, odwiózł poszkodowanego w stanie na wpół przytomnym do szpitala św. Józefa.

Wypadek w parku Poniatowskiego.

W parku Poniatowskiego najechany został przez rower 18-etni uczeń stolarski Józef Słodziński, wskutek czego otrzymał ranę ciętą lewego podudzia.

Lekarz pogotowia opatrzył chłopca.

Otrucie alkoholem.

Na ulicy Jerzego z powodu nadużycia alkoholu uległa otrucu 22-etnia prostytutka Regina Matuszczak.

Lekarz pogotowia po wypompowaniu żołądka odwiózł ją do zbiorni.

Ostrożnie z flowerami.

Na podwórzu domu nr. 57 przy ulicy Srebrzyńskiej postrzelona została z floweru 49-letnia robotnica Emma Minich. Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Postrzelenie.

W parku 3 maja postrzelony został grabarz Józef Szuchowicz (Składowa nr. 18).

Lekarz pogotowia po wyjęciu kuli odwiózł poszkodowanego do domu.

Pod kołami samochodu.

Na ulicy Zgierskiej nr. 87 najechany został przez samochód czeladnik szewcki Józef Kawczyński lat 16.

Lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanemu pomocy odwiózł go do domu.

Kanikułowe romantyczno-kryminalne historje warszawskie.

Nadzwyczajne przygody 50-letniego adonisa Joachima Franta, dwukrotnie żonatego i przyłapanego na zdradzie.—Jak pani d-rowa S. bawiła się na plaży.

Frant, który chciał być don-Juanem.

Warszawa, 2 sierpnia.

Przed kilkoma dniami został aresztowany — jest to naprawdę frant nielada!

Prezd kilkoma dniami został aresztowany za dwużeństwo i usiłowanie wstąpienia po raz trzeci w nielegalne związki małżeńskie.

A było to tak:

Pan Joachim przed dwudziestu laty pojął za żonę śliczną, młodą dzieweczkę z majątku pod Tarczynem. I mimo że wszystkie dzieweczki z tamtych okolic są dobremi żonami i przykładnemi matkami, panu Joachimowi sprzykrzyła się żona i po dziewięcioletniem pożyciu odwiózł ją z powrotem do rodziców — sam zaś wyjechał do Rosji.

Rzucony zawieruchą wojenną na front niemiecki, Frant zaprzyjaźnił się z polakiem, podoficerem armji rosyjskiej, który „odstąpił" mu swe dokumenty.

Od tego czasu Frant nazywał się Jan Radzikowski — a w paszporcie — w rubryce „stan cywilny" wyraźnie miał napisane „kawaler".

Uzbrojony w taki dokument Frant zwrócił swe afekty ku uciekinierce, Zofji Szalapskiej i po miesięcznem narzeczeństwie pojął ją za żonę.

W roku 1919 małżonkowie powrócili do Warszawy Przez kilka lat trwało niezamącone szczęście — aż wreszcie w początku bieżącego roku Frant począł zdradzać drugą małżonkę z trzecią kandydatką.

Pani Szalapska nie była jednak tak naiwna, jak pierwsza żona — nie dała się wysłać do Rosji — natomiast skwapliwie pobiegła do Urzędu śledczego i zameldowała, że mąż jej posługuje się fałszywym dowodem, że jest dwa razy żonaty i wreszcie, że usiłuje ożenić się po raz trzeci.

Policja wydelegowała agentów celem aresztowania bigamisty.

Okazało się jednak, że Frant zbiegł bez śladu.

Policja śladu nie miała — ale żona znalazła go natychmiast.

Poszperawszy parę dni — schwytała męża, ukrywającego się u pewnej wdówki, zam. przy ul. Pańskiej 103.

W chwili wejścia policji wdowa przymierzała akurat suknię ślubną — Frant zaś czyścił frak.

Mimo protestów trzeciej wybranki— Franta aresztowano i osadzono w areszcie. Przy sposobności wyszło na jaw, że usiłował on po raz trzeci zmienić nazwisko i nazwać się Janem Frankowskim.

Przysięgły wielbiciel płci pięknej odpowie przed sądem za bigamję, usiłowanie trójżeństwa i korzystanie z fałszywych dowodów. Biedny Frant!

Lepiej słuchać męża!...

Warszawa, 2 sierpnia.

— Nie chodź na plażę, ja sobie tego nie życzę.

— Ja Cię doprawdy nie rozumiem, zajęty jesteś całemi dniami, a gdy twa nieszczęśliwa żona chce chociażby parę minut sobie czas uprzyjemnić — i tego jej odmawiasz.

— Idź na przechadzkę — ale na plażę za nic na świecie! odpowiada mąż. Nie wypada. — Na drugi rok gdy się finanse nasze uregulują pojedziemy do Ostendy — nakąpiesz się tam do syta.

— Wolę dziś plażę warszawską, aniżeli na drugi rok Ostendę.

— A ja nie pozwalam.

— Zobaczymy.

Mąż wezwany telefonicznie do chorego, dr. Sil opuszcza mieszkanie.

— Pani doktorowa Zofja Sil, skorzystawszy z tego — jak można najszybciej wdziewa kostjum kąpielowy — przykrywając go następnie strojem spacerowym, wymyka się z domu. Po upływie pół godziny rozkoszuje się już żarem słonecznym na wybrzeżu Wisły — i po chwili wbiega do wody w celu poigrania z falą mi rzeki.

Wśród mieszanego towarzystwa na plaży młody człowiek uporczywie wpatruje się w piękne kształty pani doktorowej, demonstrując strzelistemi spojrzeniami usilną chęć poznania uroczej damy.

— Pani S. zauważywszy to podnosi uczy ku intruzowi: — Wcale sympatyczny — mruknęła, — młodzieniec wyczuwając powodzenie — zbliża się coraz bardziej — wreszcie nieśmiało przemawia.

— Pani pływa!

— Tak, troszkę.

— To może popłyniemy?

— Boję się cokolwiek, zresztą pan widzi — torebka mi przeszkadza.

— Pani pozwoli ja odniosę do kabiny — i powrócę — a wówczas...

Zaufała mu pani Zofja.

— Dobrze, kabina nr. 7, ale proszę się spieszyć, bo ja czekam.

Młodzieniec wziął torebkę i pobiegł ku kabinom. Pani S. czeka, czeka i niestety niedoczekała się.

Z nieeleganckiego pływaka nie pozostało ani śladu a z nim zniknęła srebrna trebka w której znajdował się złoty zegarek i 250 złotych. Wieczorem pani S. wraca zdenerwowana do domu.

— Wiesz co mężu, skradziono mi torebkę!,

— Co ty mówisz! gdzież to się stało?

— W tramwaju.

— Zawiadomiłaś policję?

— A jakże.

— Zaraz tam zadzwonię.

Żona usiłuje go powstrzymać. — Pan S. jednak chwyta słuchawkę i dzwoni.

— Hallo! komisarjat. Czy panowie od szukali już torebkę mojej żony — tu mówi dr. Sil.

— Tą którą skradziono owej pani na plaży?!

— Na plaży?!!

Tu słuchawka wypadła mu z ręki. Zrozumiał.

Zwraca się do żony.

— Wiesz Zosiu — wiesz — nie mam ci nic do powiedzenia — poczem wybiegł i pojechał sam autem na plażę.



Łódzki kupiec w ogłoszeniach.

Oto rozjaśniam tajemnicę życia pana Izydora, jednego ze znanych kupców łódzkich. Nie będę pisał o nim epopei, ani sonetów, lecz podam szereg ogłoszeń, które ukazały się w pismach łódzkich w okresie od roku 1918 do 1925 mówiących wszystko to, co może powiedzieć biograf i ogłoszenie. Wszystkim historykom naszych stosunków łódzkich radziłbym postępować również w ten sposób.

W roku **1918**, przez szereg dni, ukazywało się w pismach łódzkich następujące ogłoszenie drobne:

Taniej niż wszędzie bo w podwórzu! Golenie, strzyżenie i masaże.

Fryzjer Izydor, Żgowska Nr. 405.

W roku **1921** czytaliśmy już w pismach co następuje:

Wobec pogłosek, iż zakład fryzjerski „Izydor" mieszczący się przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 803 ma coś ze mną spólnego, muszę zaznaczyć, że są one nieprawdziwe. Brak podstaw do podobnego twierdzenia pozwala mi mniemać, że czynią to ludzie złej woli, którym zależy na psuciu mi opinji.

Izydor X.

W roku **1922:**

Wpólnika z większym kapitałem do przedsiębiorstwa przemysłowego poszukuję. Oferty sub. „Izydor".

W **1923** ogłoszenie na pierwszej stronie:

Zakłady przemysłowe firmy „Isidore". Fabryka wyrobów bawełnianych. Przedstawicielstwo fabryk włókienniczych krajowych i zagranicznych. Własna bocznica kolejowa i składy w Łodzi. Filje w wszystkich większych miastach **Polski.**

W tym samym również roku:

Wobec powtarzających się ostatnio wypadków kierowania się mych interesantów miast do biura, do mego prywatnego pałacu, oświadczam kategorycznie, iż w sprawach handlowych nie przyjmuje prywatnie.

Dyrektor Tow. Akc. „Isidore".

W roku **1924:**

Sprzedam luksusowy pałacyk. Tamże do sprzedania samochód oraz do odstąpienia słoneczny, obszerny lokal. Oferty sub. „Izydor".

A teraz szereg ogłoszeń z roku **1925:**

W **styczniu:**

Ludzie złej woli rozpowszechniają pogłoski fałszywe, jakoby Tow. Akc. „Isidore" było newypłacalne. Pogłoski te nic nie mają wspólnego z rzeczywistością. Winni rozpowszechniania ich zostana pociągnięci do odpowiedzialności.

W **lutym:**

Urząd skarbowy m. Łodzi ogłasza licytację w Tow. Akc. „Isidore" na 260 sztuk towaru i urządzenie biurowe.

W **marcu** czytamy w dziale handlowym jednego z pism:

Tow. Akc. „Isidore" jest niewypłacalne. Straty poniosło szereg wielkich firm łódzkich.

W następnych miesiącach p. Izydor również sam się nie ogłaszał. Wyręczał go Sąd Handlowy i syndyk masy upadłościowej.

Dopiero dziś zauważyłem następujące ogłoszenie drobne:

Były właściciel zakładu fryzjerskiego, poszukuje posady, jako pracownik fryzjerski. Oferty sub. „Izydor".

Dol.



W pociągu pociąg do miłości i walizki.

Lubicie zapewne wszyscy tę porę dnia, kiedy poczyna zapadać zmrok. Nie zapala się wówczas jeszcze światła, tajemniczo jakoś wygląda nieoświetlona ulica, na którą patrzymy z okna pokoju, a wszystkie przedmioty i sprzęty stają się jakieś niewyraźne i dziwne....

Tak zwana szara godzina posiada specjalny urok.

O tej porze lubią młode panenki, grywające smętne melodje na pianinie przerwać na chwilę grę by z przymkniętemi oczami marzyć, do chwili kiedy się zapali światło, o czemś dalekiem i bardzo zachwytnem....

Albo marzenia o podróży.... Do Włoch lub do Francji i z nim, z jakimś jedynym.

Jak dobrze więc było pannie P., że ona jednak o tej porze jechała pociągiem.

Ale nie do Włoch, nie do Wenecji, ani Paryża, ale do Koluszek!

W wagonie właśnie zapadał zmrok...

Pociąg pędzi, pędzi gdzieś w przestrzeń stanowczo i niezłomnie....

Aż serce bije pannie P. ze strachu przed tą nieznaną przestrzenią (jeździła pierwszy raz do Koluszek) i nieznaną przyszłością (kto może wiedzieć co będzie jutro?).

A obok rosły, wysmukły piękny mężczyzna z pod oka przygląda się jej ciągle i dobrodusznie się uśmiecha...

Prócz niego w wagonie jest jeszcze kilka osób ale one nie znaczą nic. Tamci — przeciętni ludzie, a on jeden taki inny i taki mocny pewno...

— Dobrze byłoby oprzeć się na takiem mocnem ramieniu! — myśli panna P. i również się uśmiecha.

A od uśmiechu do słowa już blisko.

Zaczęła się rozmowa, którą zagłuszał turkot miarowy pociągu...

Początkowo mówiło się o podróżach, potem trochę o pogodzie, aż wreszcie zbrakło aktualnego tematu.

Ale jazda była miła i pociągająca nawet wtedy, gdy mało mówili do siebie.

Skończyłoby się wszystko chyba bardzo czułem pożegnaniem, gdyby nie zginęła pannie P. walizeczka, która niepostrzeżenie jakoś wysunęła się z wagonu.

Ułuda miłości prysnęła.

Nastąpiło otrzeźwienie i panna P. poczęła krzyczeć tak głośno, że tego już koła wagonu zagłuszyć nie mogły.

Panna P. posądziła o kradzież swego sympatycznego sąsiada pana R. N. (jakie te kobiety są krańcowe!) zapominając zupełnie o poprzednio prowadzonej czułej rozmowie.

Na rozprawie sądowej wina p. R. N. nie została dowiedziona i uwolniono go od odpowiedzialności. Miłość i walizka zniknęły jednak bezpowrotnie.

Old.

Najwięcej papierosów palą amerykanie,

najmniej szwedzi.

Według ostatnio ogłoszonej statystyki na jednego mieszkańca Stan. Zjednoczonych przypada 628 wypalonych papierosów w ciągu roku. Cyfra ta jest swego rodzaju rekordem światowym nie notowanym w innym kraju.

Bezpośrdenio za Ameryką na drugiem mejscu w ogólnoświatowej konsumcji papierosów stoją Niemcy, gdzie na każdego mieszkańca przypada 599 papierosów. Następne z kolei miejsce zajmuje Belgja z cyfrą 513, następnie Włochy z 284 i Francja z 249. Najmniej palą Szwedzi. Na jednego mieszkańca przypada tam 184 papierosy.

Własny dom to najlepsza reklama firmy amerykańskiej.

—:o:—

Drapacz nieba za 60 miljonów złotych.

Szklana wieża na 25 piętrze i dzwony, wygrywające koncerty.

Prywatne domy mieszkańców Stanów Zjednoczonych są zazwyczaj proste i bezpretensjonalne zato gmachy publiczne i reprezentacyjne buduje się tam możliwie najwspanialej i najpiękniej.

Wielkie amerykańskie pisma, banki, firmy przemysłowe i handlowe, trusty doszły do wniosku, że najlepszym środkiem reklamy, widomym znakiem bogactwa i solidności danej instytucji, jest własny wspaniały gmach.

Na ulicach New-Yorku, Chicago, San-Francisko i innych wielkich miast odbywają się formalne wyścigi. rosną jak na drożdżach coraz to większe i kosztowniejsze budowle.

Niedawno firma „Strauss et Comp." w Chicago wybudowała sobie drapacz nieba kosztem 60 miljonów złotych polskich.

Projekt wykonali najlepsi amerykańscy architekci z gustem i wstrzemięźliwością zastosowując do nowych zadań motywy i ornamenty klasyczne.

Fronton zdobią wielkie rzeźbione bronzowe drzwi i płaskorzeźby marmurowe. Monumentalne schody prowadzą do zajmującej przestrzeń kilku pięter głównej sali bankowej. Olbrzymia ta sala, wielkości i wysokości rzymskich bazylik, wspiera się na szesnastu marmurowych kolumnach z bronzowemi korynckiemi kapitelami i ozdobiona jest freskami, płaskorzeźbami, witrażami.

Ponad salą bankową wznoszą się 24 piętra, zajęte przez urzędy gabinety kierowników, sale posiedzeń itd. Łożono tu hojnie, by pracownikom stworzyć piękne i komfortowe otoczenie.

Całość budynku, zbudowanego z żelaza, obłożonego najpiękniejszym amerykańskim kamieniem wieńczy wysoka z matowego szkła wieża, oświetlana co noc różnokolorowemi lampami elektrycznemi.

W wieży znajdują się cztery olbrzymie dzwony, oznajmiające całemu miastu godzinę i wygrywające melodje Händla.

Amerykański człowiek interesu zrozumiał. że piękno przyciąga jak magnes i powołał do współpracy architektów, rzeźbarzy, malarzy a nawet i muzyków. Obecnie właśnie w tej jakoby nieartystycznej Ameryce sztuka zaczyna zyskiwać dla siebie nowe i bardzo szerokie pole pracy.

„Małpi proces" na kolanach uroczej amerykanki

Lewe darwinistyczne, prawe purytańskie.

Jeszcze nie przebrzmiały echa „małpiego procesu", a już nowa sprawa. coprawda trochę na innem tle, lecz zawsze prawda trochę na innem tle lecz zawsze żądną wrażeń publiczność amerykańską.

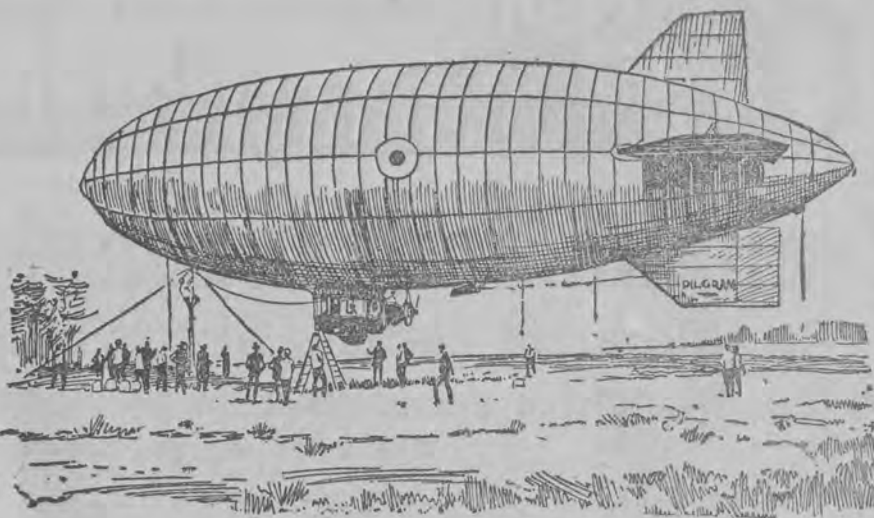
Nie osągnie ona zapewne takiego rozgłosu, gdyż odbyła się bez sądu, bez adwokatów i 1500 dziennikarzy i tyluż operatorów kinematograficznych.

Delikwentem w tej sprawie był pewien malarz, który zaproponował pannie Mery Bell, uroczej 18-letniej amerykance z miasta Omaha. że dostarczy jej na bal kostjumowy bardzo sensacyjnego kostjumu. Urocza Mery z radością się zgodziła, a wówczas syn Apelesa dobywszy pendzla i farby i uchyliwszy delikatnie rąbek sukienki, na dziewiczych kolanach artystycznie odtworzył podobizny mecenasów z „małpiego procesu", obrońcę Darwina-Darrowa na lewem i purytanina Bryana na prawem.

Ale nie sądzone było biednej Mery zdobycie tego wieczora pierwszej nagrody za najbardziej oryginalny kostjum. Zły los kazał srogiej mamie spotkać w drzwiach wymykającą się na maskarade miss.

Portrety zwolennika małp i ich antagonisty a może być więcej proces ich wykonania nie trafiły do gustu pani Bell purytanki. Malarz został wyrzucony za drzwi, a urocza Mery poszła do łazienki, gdzie zmuszoną był zniszczyć dzieło sztuki.

Najmniejszy balon napowietrzny na świecie.



Yacht napowietrzny „Pielgrzym" ma tylko 32 metry długości i może unieść pilota i dwuch pasażerów.

Benzynowe niebezpieczeństwo w Paryżu.

Przeszło 80,000 samochodów rozjeżdża ludzi.

Wzrastająca z dniem każdym ilość samochodów w Łodzi, a równocześnie z tem mnożąca się liczba wypadków samochodowych czemże jest w porównaniu z odnośnemi cyframi z takiego np. Paryża!

W stolicy Francji przybywa dziennie 300 nowych samochodów, co czyni 9 tysięcy wozów miesięcznie. Odpowiednio do tego wzrasta w zastraszający sposób liczba wypadków.

Według oświadczeń prefekta policji na to zwiększenie wypadków wpływa nietyle wzrastająca ilość samochodów, ile za szybkie jeżdżenie. Dlatego też w ostatnich dniach policjanci paryscy, stojący w najgłówniejszych punktach, otrzymali specjalne przyrządy, t. zw. tachymetry, pozwalające dokładnie oceniać szybkość przejeżdżających samochodów.

Dokładna statystyka samochodów w Paryżu przedstawia się w następujących cyfrach.

Paryż liczy 14.000 dorożek samochodowych, 1,230 omnibusów, 64.425 samochodów prywatnych, nie licząc kamjonów.

Wszystkie pojazdy przedstawiają siłę 4 miljonów koni parowych i zużywają rocznie 195 miljonów litrów benzyny czyli przeszło pół miljona litrów dziennie. Ponieważ litr benzyny zawiera 610 gramów węgla, przeto wszystkie samochody produkują 300 tonn gazu węglowego.

Według obliczeń dyrektora miejskiego laboratorjum w Paryżu, im wolniej idzie samochód, tem większa ilość tego gazu dostaje się nazewnątrz, a więc i do płuc przechodniów, a natomiast mniejsza ilość gazu obrócona zostaje na pracę motoru.

Przy zupełnie wolnej jeździe 25 procent gazów zostaje niezużyta przez motor, ale dostaje się nazewnątrz.

Przyjemnie, ale drogo!

Dr. Erchoner, dowódca Zeppelinu L. R. — 3, określił na wykładzie wygłoszonym w londyńskiem królewskiem T-wie lotniczem, koszty przewozu jednego pasażera na 60 dolarów. Przy tej sposobności prelegent zaznaczył, iż wobec ostatnich udoskonaleń technicznych niebezpieczeństwo podróży powietrznej zmniejszyło się do minimum.

JULJAN STARSKI. 50



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Była cicha, głucha noc... Po ulicy Fajfra sunęły zwolna dwie postacie... Miarowe, ciężkie kroki rozlegały się donośnym echem wśród ponurej ciszy.

Był to Felek Rózga i jego kamrat Wicek, przyrodni brat Irmy.

— A jak ta chłopka wyglądała? — zagadnął po dłuższej chwili milczenia Felek.

— Ładna bestja była... Każdy chłop to ci do starej Wojciechowej zachodził, by na dziewuchę spojrzeć. Ale cóż — kiedy była niemowa. Aż żal było na nią spoglądać, jak tak cały dzień, niby pień siedziała, ani pary z ust nie puszczając.

— No chyba.. — rzekł jakby do siebie Felek.

— Mówiła Wojciechowa — ciągnął dalej Wicek że, to jej siostrzenica ale my się dziwili, że nigdy jeszcze dotych czas do niej nie przyjeżdżała...

— Długo była u Wojciechowej?

— Coś ze dwa dni.

— A potem?

— Potem — to już jej nie widziałem — wróciła na wieś jak nam synkowie Wojciechowej mówili.

— Aha... Słuchaj — no, Wicek, a czyś ty czasami nie widział tu jakiegoś „eleganta", coby przychodził do Wojciechowej?

— Ni — takiego nie widziałem.

Stanęli przed jednopiętrową nawpół zawaloną kamieniczką...

— To tutaj — rzekł Wicek, przyciszając głos.

— No, wędruj do domu.. — zwrócił się Felek do swego towarzysza — Muszę się wziąć ostro do roboty...

Wicek potrząsnął głową.

— Wiesz, Felek, nie chciałbym cię tak samego puścić, bo ci synkowie Wojciechowej to zabijaki i dusze zaprzedane. Jak zobacza, że ty tam w ich ta mnice chcesz zaglądać — to się z niczym liczyć nie będą...

— At, głupstwo — machnął ręką Felek.

— Daj ty spokój i nie gadaj, że głupstwo, bo tamten dał napewno pieniądze za ukrywanie tej tajemnicy, a oni za forsę są wierni jak psy.. Zresztą — o tem domu, gdzie mieszka Wojciechowa różne straszne rzeczy sobie ludzie opowiadają...

— Złego djabli nie wezmą — odparł sentencjonalnie Felek, żegnając się z Wickiem.

Ten stał na ulicy tak długo póki Rózga nie zniknął w ciemnym wnętrzu bramy, poczem machnął ręką i wolnym krokiem poszedł z powrotem.

Tymczasem Felek zupełnie spokojnie zastukał w drzwi mieszkania Wojciechowej.

Nikt nie odpowiadał.

Zastukał jeszcze mocniej

Usłyszał za drzwiami ciche stąpanie nóg.

— Kto tam — odezwał się jakiś niski głos męski.

— Swój...

— A czego chce?

— Nie jestem dziadem — odparł but nie Felek — ani psem, żebym tak za drzwiami wyszczekał wszystko...

Do uszu jego doszedł szept. Tam w mieszkaniu naradzano się widocznie jak przyjąć tego nieoczekiwanego, a może i niemiłego gościa.

Po chwili zgrzytnął stary, zardzewiały zamek i drzwi zwolna się otworzyły.

Felek wszedł do dość obszernego pokoju. Na stole paliła się naftowa lampa, rzucając wokół ponure światło. Za stołem siedziała jakaś starsza kobieta o nie zwykłej tuszy.

Zwiędła, pokryta zmarszczkami twarz miała wygląd dziki i zwierzęcy. Felek aż wzdrygnął się, ujrzawszy tę twarz.

— A czego? — zapytała bezceremonjalnie stara wiedźma skrzeczącym głosem.

Felek spojrzał na nią z podełba, nic nie odpowiadając. Zwrócił się natomiast do niskiego przysadzistego mężczyzny, który mu otworzył drzwi i rzekł:

—Nie bój się.pan — jam też z tutejszej dzielnicy i przyszedłem do pana z interesem.

Ten zmierzył Felka od stóp do głowy i odpowiedział ponuro:

— Nikogo się nie boję, a interes z każdym zrobię...

— No, to i dobra — odparł Felek i zupełnie swobodnie usiadł na krześle przy stole.

Tymczasem niski mężczyzna zamknął drzwi. Zgrzyt przekręconego klucza doszedł uszu Felka.

— Oho — pomyślał — będzie tu gorąco, niema co...

— Jeżeli chcecie gadać — odezwała się znowu stara kobieta — to idźcie do drugiego pokoju.

Mówiąc to, mrugnęła znacząco powiekami w stronę swego syna. Nie uszło to uwagi Felka, który sobie wnet wykalkulował:

— Jeżeli będzie on sam, to gwiżdżę na niego... Ale licho wie, kto tam jeszcze siedzi w tym pokoju...

— Chodźmy — usłyszał głos owego mężczyzny nad sobą.

Wstał i — poszedł za nim.

(d. c. n.).



Zeznania zdradzonej narzeczonej.

Ta, która się kochała bez wzajemności w Mykitynie.

Dlaczego Bumbówna powiedziała na kurytarzu, że musi „zasypać“ Kolę?

XXII dzień procesu lwowskiego.

Ze Lwowa donoszą nam:

Przed rozpoczęciem onegdajszej rozprawy zgłosiła się przed trybunałem Marja Bumba z oświadczeniem, że podczas przesłuchiwania jej, które odbyło się jeszcze w czwartek, zapomniała o pewnej „ważnej rzeczy“, którą chciałaby teraz powiedzieć.

Przewodniczący otwiera rozprawę i Bumbówna zeznaje, że dowiedziała się na kurytarzu sądowym od Steinówny, iż „razu pewnego, gdy Steinówna płakała, przystąpił do niej Kornhaber i powiedział: „Nie płacz, Lolu, będzie wszystko dobrze, żydzi robią składkę dla Koli (Mykitna) i dadzą mu ją, jak on da człowieka na miejsce Steigera“.

Wszystko to zeznaje Bumbówna w pewnem wzburzeniu.

Przewodniczący skończył — prokurator rezygnuje z pytań, głos zabiera obrona.

W ogniu krzyżowych pytań obrony, po długiej dyskusji z przewodniczącym ten świadek załamuje się i — o dziwo zeznaje, że **Daniel Pańczyszyn, ojciec Stefana, kazał jej zgłosić się ponownie przed sądem** i wszystko to powiedzieć. Wychodzi na jaw, że Bumbówna wyraziła się na kurytarzu sądowym, iż **musi Mykityna „zasypać“.**

Ponieważ nie wszystkie pytania obrony, idące w kierunku wyświetlenia tych właśnie okoliczności oraz osobiste go stosunku Bumbówny do Mykityna, odniosły skutek (zostały bowiem uchylone) — obrona odwołuje się do trybunału.

Dalej wychodzi na jaw, iż Bumbówna pozostawała w zażyłych stosunkach z Stefanem Pańczyszynem, **że „ma wpływy“ w partji komunistycznej, że** sama również jest komunistką — że kochała się **bez wzajemności w Mykitynie** i teraz mści się na nim za to.

Bumbówna była pierwszą narzeczoną Mykityna **i wspomagała go nawet materjalnie,** Mykityn jednak „puścił ją kantem“ i zwrócił swe miłosne westchnienia w stronę Steinówny. Pierwszą zemstą Bumbówny było to, że za pomocą swych „wpływów“ w partji nie dopuściła do tego, by wysłano Mykityna do Rosji. „Niech ginie z głodu“ — mówiła. Przyjacielem jej był w tym czasie niejaki Marjan Poturaj, który wiecznie śledził Mykityna. (Tak zeznał Mykityn jeszcze w pierwszym dniu rozprawy).

Dr. Pieracki zadaje ośm pytań i wszystkie przewodniczący uchyla. Dr. Pierack odwołuje się do trybunału.

Dr. Hankiewicz, zastępca Pańczyszyna, domaga się, by zapytać oskarżonych Kornhabera, Jaegera, Glasermana i Dwornickiego, czy dalej jeszcze idą po linji swej obrony, to znaczy, czy nadal zasłaniają się tem, że działali w dobrej wierze, czy też chcą przeprowadzić dowód prawdy przeciw Pańczyszynowi.

Dr. Grek twierdzi, że takie zapytanie byłoby dobre i obrona zgodziłaby się na to, gdyby pan prokurator, po otrzymanej odpowiedzi, oświadczył, że zaszła pomyłka wskutek czego cofa akt oskarżenia.

— My dążymy do wyświetlenia prawdy — kończy dr. Grek — i obrona dumną jest z tego, że dostarcza prokuratorowi materjału **do nowego aktu oskarżenia,** w którym p. prokurator tajemnicę z 5 września 1924 roku wywlecze na wierzch!

Dr. Landau wywodzi, że kto twierdzi, iż działał w dobrej wierze, musi tę dobrą wiarę uzasadnić, a najlepszą podstawą do tej dobrej wiary są rezultaty dotychczasowej obrony oskarżonych.

Trybunał po naradzie odmawia wniosku obrony i zastępcy Pańczyszyna.

Świadek Anna Pańczyszyn oświadcza, że jest chora, nie może wobec tego zeznawać.

Świadek Stanisław Stareńko, 11-letni malec, — nie pytany jeszcze, rozpoczyna zeznania jak wyuczoną lekcję.

„Pańczyszyn przyjechał 4-go września, potem spał cały dzień, nigdzie nie wychodził“ itd. — jednym tchem recytuje, jakby się bał, że „wiersza“, wyuczonego na pamięć, zapomni. — Homeryczny śmiech ogólny, bo i wśród członków trybunału, przerywa zdziwionemu malcowi zeznania.

Przewodniczący wzywa Pańczyszynową. Pańczyszynowa uderza w płacz: „Mój syn jest niewinny, ja niechcę zeznawać przeciw niemu i nie mogę bronić. Proszę mię uwolnić“.

Trybunał postanawia przed powzięciem decyzji co do ewentualnego zwolnienia tego świadka od zeznań, zbadać, czy rzeczywiście zeznania mogą Pańczyszynowej przynieść hańbę, lub szkodę materjalną.

Pańczyszynowa po długich tarapatach, w nieustającym płaczu twierdzi, że hańby się nie obawia, ale czuje żal.

Trybunał po naradzie postanawia Pańczyszynową przesłuchać.

Dr. Dwernicki sprzeciwia się zaprzysiężeniu świadka, a trybunał, uznając słuszność wywodów obrońcy, że świadek, czujący żal lub nienawiść do oskarżonego, zeznawać pod przysięgą według ustawy nie może, przychyla się do wniosku dr. Dwernickiego.

Tajemnicza trucicielka w chałupie chłopskiej

Napój, który wywołał obłąkanie całej rodziny.

Z Piotrkowa donoszą nam:

Jakaś tajemnicza zbrodniarka pojawiła się w okolicy Zabłotowa. Oto do wsi Trójce przyszła dnia 25 bm. jakaś po wiejsku ubrana kobieta i zaszedłszy do jednego z domów, prosiła o spoczynek.

Potem niby w dowód wdzięczności oświadczyła naiwnej właścicielce chałupy, że zgotuje jej i dwum synom napój, po którego wypiciu wszyscy troje w krótkim czasie zbogacą się tak, że staną się zamożnymi ludźmi.

Naiwni chłopi uwierzyli w to. Baba poczęła gotować jakieś zioła. Po ich wypiciu przez domowników baba ulotniła się w niewiadomym kierunku.

W pięć godzin potem wszyscy troje, t. j. matka i dwaj synowie dostali ataku obłąkania i wśród najstraszliwszych mąk odwieziono nieszczęśliwych do zakładu dla obłąkanych do Lwowa.

Zmiana gabinetu w Bułgarji.

Akcja króla Borysa.

Belgrad, 2 sierpnia.

Dziennik „Wreme“ donosi, z Sofji, że król Borys zaproponował Cankowowi zgłoszenie dymisji wraz z całym gabinetem. Cankow zażądał gwarancji, że nowy rząd nie będzie prześladował członków obecnego gabinetu.

Uwzględniając prośbę Cankowa, król Borys powierzył misję tworzenia rządu koncentracyjnego Turlakowowi, b. minitsrowi w gabinecie Stambolijskiego, stawiając mu warunek, aby przeciw członkom obecnego rządu nie stosowano represji.

Król konferował ponadto z drugim b. ministrem w gabinecie Stambolińskiego — Tomowem. W rozmowie z obu b. ministrami, król Borys wskazywał na konieczność kontynuowania polityki gospodarczej odbudowy kraju i wewnętrznej konsolidacji.

Turlakow zażądał czasu do namysłu, celem porozumienia się z partją chłopską, poczem oświadczył królowi, że byłby w stanie doprowadzić do skutku rząd chłopski.

W jugosłowiańskich sferach politycznych, krok króla Borysa komentowany jest, jako próba oczyszczenia naprężonej atmosfery politycznej, przez zmianę gabinetu.

Hiszpanja zbuduje twiedzę w Algierze.

Paryż, 2 sierpnia.

„Times“ donosi z Tangeru, że Hiszpanja wysłała do Abdel Krima następujące propozycje pokojowe:

Abdel Krim uzna suwerenność sułtana marokańskiego i wyda całą swą artylerję Hiszpanji. Hiszpanja zbuduje twierdzę w Algerze. Abdel Krim wyda wszystkich jeńców hiszpańskich. Hiszpanja uzna suwerenność państwa Riffenów, jednakowoż aparat urzędnicy rekrutować się będzie przeważnie z Hiszpan.

Kabylowie otrzymają prawo do utrzymywania małej armji, finansowanej przez Hiszpanję, pozatem zostanie im też udzielona pomoc finansowa.

Bawarski atak na obywateli polskich.

Berlin, 2 sierpnia.

Z Monachjum donoszą, że niemiecka nacjonalistyczna frakcja w sejmie bawarskim wniosła interpelację do rządu bawarskiego z żądaniem, by ze względu na wydalenie niemieckich optantów z Polski, rząd bawarski skorzystał z przysługującego mu prawa wydalenia obcokrajowców z Bawarji. Zarządzenie to miałoby być skierowane przeciw Polakom a zwłaszcza przeciw żydom, obywatelom polskim.

Wielkie manewry armji polskiej.

Polska Agencja Telegraficzna.

Warszawa, 1 sierpnia

Dzisiaj o godzinie 12-tej w południe odbyła się konferencja prasowa w sali konferencyjnej przy gabinecie ministra spraw wojskowych w sprawie mających się odbyć w ciągu sierpnia manewrów jesiennych. Konferencję otworzył w zastępstwie p. ministra spraw wojskowych gen. Majewski, poczem udzielono zebranym przedstawicielom prasy szczegółowych informacji, dotyczących organizacji celów i znaczenia manewrów, oraz ich reprezentacyjnego i pokazowego charakteru.

Manewry te odbędą się w dwóch połaciach kraju i w dwóch różnych terminach, a mianowicie: 1-sze kawaleryjskie na wschodzie pod Brodami (pow. brodzki, złoczowski, i część dubieńskiego) w dniach 11, 12, i 13 sierpnia.

Na zachodzie w rejonie na wschód od Torunia, na prawym brzegu Wisły (pow. Kowalewo i Mokre) w dniach 18, 19 i 20 sierpnia.

Manewry kawaleryjskie prowadzić będzie generalny inspektor kawalerji, gen. broni Rozwadowski, manewry broni, połączonej — gen. dyw. Skierski, inspektor armji nr. III.

Sokoli amerykańscy w Polsce.

Poznań, 2 sierpnia.

Wczoraj, o godz. 11 wiecz. przybyli tu sokoli polscy z Ameryki. Na peronie dworca kolejowego, przystrojonego flagami i zielenią, gości oczekiwały delegacje miejscowego „Sokoła“ z orkiestrą, przedstawiciele organizacji wojskowych, związku powstańców i wojaków, związku hallerczyków, bractwa strzeleckiego, organizacji społecznych i t. d.

Połączona orkiestra wojskowa i „Sokoła“ odegrała hymny narodowe polski i amerykański, następnie zabrał głos prezes związku sokołów amerykańskich dr. Starzyński składając hołd Ojczyźnie i dziękując rodakom za serdeczne powitanie. Orkiestra odegrała marsza „Sokołów“. Gościom wręczono kwiaty, poczem wśród gromkich okrzyków licznie zgromadzonej publiczności goście odjechali na kwatery.

Z okazji gościny sokołów polskich w Ameryce, miasto zostało bogato udekorowane flagami o barwach polskich i amerykańskich.

Amundsen podejmuje drugą wyprawę na biegun.

NEW YORK, 2 sierpnia.

Wczoraj przybył tu słynny badacz bieguna północnego Elsworth, który towarzyszył Amundsenowi w ostatniej jego wyprawie do bieguna. Elsworth oświadczył dziennikarzom, że podejmie ponownie próbę dotarcia do bieguna północnego w wyprawie, kierowanej przez Amundsena.

Elsworth spodziewa się, że dochody ze przedaży filmów oraz odczyty, pokryją wydatki, związane z przygotowaniami do nowej wyprawy.

„Hackenkreuzlerzy“ przy robocie.

Wiedeń, 2 sierpnia

Dziś odbył się tu pogrzeb byłego burmistrza miasta Wiednia, socjalisty Reumana. Podczas gdy oddziały robotników powracających z pogrzebu, przechodziły przez dzielnicę żydowską, Hackenkreuzlerzy wszczęli bójkę z robotnikami, w której jeden z Hackenkreuzlerów został zabity, a kilka osób odniosło rany.

Poważni politycy uważają to za przygrywkę do ekscesów, jakie Hackenkreuzlerzy przygotowują na czas otwarcia kongresu sjonistycznego w Wiedniu i wyrażają żal, że rząd austrjacki przyjmując gwarancję za utrzymanie spokoju podczas kongresu, obarczył się bardzo ciężką odpowiedzialnością.

Rozgoryczenie wśród ludności z powodu ciągłych prowokacji Hackenkreuzlerów jest powszechne.



D. F. C. (Praga)-Ł. K. S. 4:0 (1:0)

Było to jedno z najbardziej interesujących spotkań sezonu.

W drugim dniu zawodów goście z Pragi, mając za przeciwnika drużynę, miejscami twardą, miejscami zaś od sie bie miększą, ale technicznie nie wiele im ustępującą, dla wywalczenia zwycięstwa zmuszeni byli włożyć w grę cały ogrom pracy, popartej niezrównaną, na jaką tylko stać drużynę zawodową, rutyną.

D. F. C. wystąpił w swoim najsilniejszym składzie. I dopiero wczoraj, w grze z drużyną silniejszą od onegdajszej dało się widzieć, w pracy jego drużynę, jako całość, oraz grę jednostek. Na pierwszem miejscu trzeba postawić ich bajeczną grę główkami, taktycznie zaś przenoszenie gry na wygodniejsze pozycje przez linję pomocy, godne jest naśladowania.

I dziwić się należy, że pomoc ŁKS posiadająca w swym składzie najprzedniejsze wichrzycielskie jednostki, przy najmniej tej jednej, tak pożytecznej w grze zalety przyswoić sobie nie potrafiła. — Gra linji pomocy naszego mistrza, polegała stale na podawaniu piłki tam gdzie było najgęściej, a przedewszystkiem gdzie najwięcej zgromadziło się graczy przeciwnika. Była to gra na upór, dla lepszej orjentacji przeciwnika, który poznawszy się na tym szablonie w przeciągu pierwszych 20-tu minut, po tym czasie robił, co mu się podobało.

Z nader ciężkiego zdania wywiązała się doskonale obrona i bramkarz ŁKS Szalewicz, zwłaszcza ten ostatni obronił kilka wprost nieprawdopodobnych strzałów.

Linja napadu ŁKS nie istniała prawie, i nie zdobyła się ona, ani na szczyptę ambicji dla zasłużonego uratowania honoru swych barw, choćby jedną bramką. A okazji miała ona poddostatkiem. Cała drużyna gospod. grała daleko poniżej swej zwykłej formy. Jej grze brak było tej żywiołowości, jaką jej stale nadaje brakujący wczoraj Ałaszewski. I najprawdopodobniej brak tego motoru w linji napadu sprawił, że ŁKS, nawet honorowej, zupełnie zasłużonej bramki nie uzyskał.

Drugim, jeszcze ważniejszym powodem słabej gry ŁKS jest ferment jaki nieodpowiedzialne jednostki, od pewnego czasu w szeregi I-szej drużyny wprowadzają. Nie dosyć na tem! Jednostki te, już na kilka dni przed meczem opowiadają po mieście, która to z „gwiazd", albo który ich zespół w danej grze udziału nie weźmie. A plotki takie, lotem błyskawicy, podawane z ust do ust roznoszą się po mieście odstraszając publiczność od fatygowania się na zawody, które ŁKS zmuszony będzie, przerzedzony rezerwami rozegrać.

Sprawie tej poświęcimy w krótkim czasie specjalny artykuł, wychodząc z założenia, że tego rodzaju postępowanie jest aż nadto widoczną chęcia zmierzającą do podkopania, z takim mozołem zbudowanych fundamentów klubu, wymaga publicznego napiętnowania ponoszących winę jednostek.

Przechodząc z kolei do przebiegu gry, trzeba w imię prawdy podkreślić, iż mimo wszelkie, powyżej przytoczone okoliczności, ŁKS na taką porażkę nie zasłużył, gdyż w ciągu pierwszych 25 minut nie schodził on wprost z pola karnego przeciwnika. W tej fazie gry, gdyby w linji napadu ŁKS choć na kilka minut zapanowało życie, a gracze zamiast sobie przeszkadzać strzelali na bramkę, to i rezultat byłby zupełnie inny.

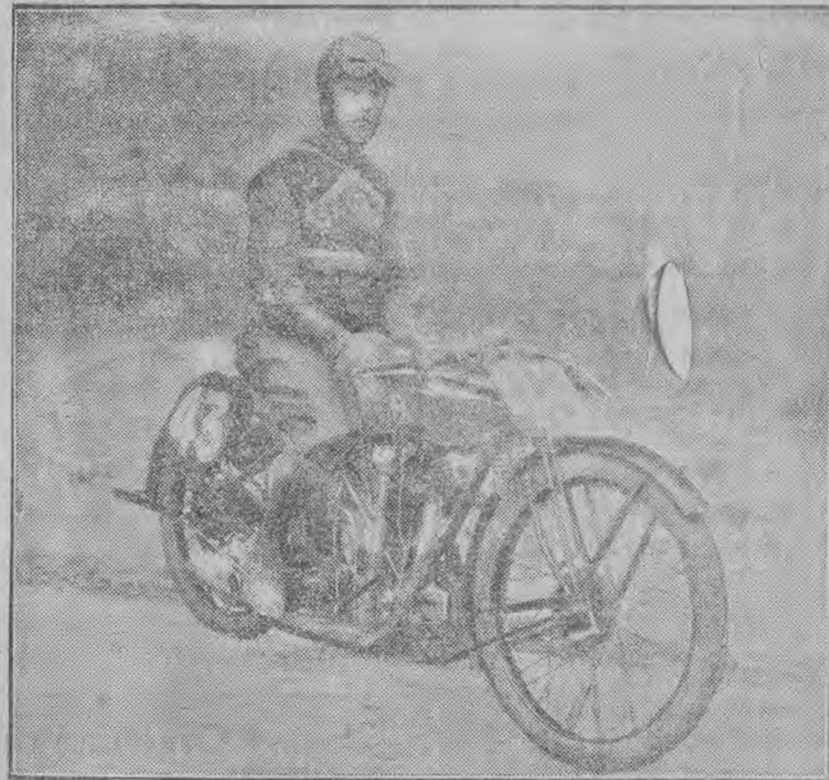
W pierwszej połowie tempo było wprost mordercze, aby w drugiej zupełnie osłabnąć. Początkowa gra piękna i fair, przerodziła się z biegiem czasu w bezładną kopaninę i grę faul, do czego poszczególni gracze ŁKS wybitnie się przysłużyli, prowokując spokojną drużynę gości do rewanżowania się. Odbiło się to bardzo ujemnie na piękności zawodów, wzbudzając chwilami niesmak.

Bramki uzyskali: prawoskrzydłowy Bobor 2, z tych pierwsza mogła być obroniona, druga zaś padła z mało widocznego spalonego, którego, wyśmieni ty zresztą sędzia, p. Marczewski przeoczył. Trzecia bramka padła z rzutu wolnego, strzelanego przez prawego obrońcę, a poprawionego przez prawego łącznika. Czwartą i ostatnią bramkę zrobił na dwie minuty przed końcem gry lewy łącznik.

Ostateczny rezultat 4 : 0, rogów 6:2 dla gości.

Publiczności około 2,500 osób.

Fr. Romanek.



Rupert Karner, słynny motocyklista austrjacki, zdobył jedno z czołowych miejsc w biegu o „Grand Prix de France".

Sensacyjny zakład polskiego artysty z argentyńskim miljonerem

o 20,000 dolarów.

Art. rzeźbiarz August Zamoyski wyruszył na rowerze z Paryża do Zakopanego.

Kolonja polska w Paryżu przeżywała sensację nielada. Znany tutaj, niemniej niż w kraju, artysta rzeźbiarz August Zamoyski, wyruszył

w podróż do Polski na rowerze.

Paryż — Zakopane, przez Szwajcarję, Włochy, Austrję i Czechy, razem około

3000 kilometrów

wynosi szlak niezwykłej podróży Zamoyskiego.

Ma wszelkie szanse do zwycięstwa. Nie wszyscy może wielbiciele jego rzeźbiarskiego talentu wiedzą, iż August Zamoyski jest

polską sławą w sporcie narciarskim.

Z ostatnich zwycięstw szczególnie chlubić się może: I-szą nagrodą na zawodach w Krynicy, zdobytą w biegu wytrwałości na dystansie 30 klm. bijąc o 10 min. słynnego mistrza K. Schilego i 2-gą nagrodę w biegu o mistrzostwo Zakopanego.

Inne sportowe zwycięstwa byłoby długo wyliczać.

Na polu sztuki Zamoyski zdobył sobie imię

wybitnego rzeźbiarza,

torującego drogę owym, współczesnym teorjom.

Śmiałe przedsięwzięcie sportowe Augusta Zamoyskego, ma genezę dość sensacyjną.

W rozmowie z pewnym

miljonerem argentyńskim

polski rzeźbiarz rozwodził się nad braterstwem sztuki i sportu, duchowej tężyzny z siłą i zdrowiem fizycznem.

W wyniku tej rozmowy doszło do

poważnego zakładu.

August Zamoyski założył się z argentyńskim „niedowiarkiem", że on, polski artysta, zdoła odbyć podróż na rowerze z Paryża do ojczyzny, przejeżdżając nie mniej, jak

200 klm. dziennie.

Zakład stanął o poważną sumę

20.000 dolarów.

Zamoysk wyruszył po kilkumiesięcznym treningu. Oczekujcie go i powitajcie godnie, bo jeżeli wygra zakład, będzie to znakomita propaganda polskiej tężyzny na zachodzie.

Wyjazd Zamoyskiego sygnalizowali już pismom Europy i Ameryki korespondenci paryscy.

Union Žižkow w Poznaniu.

Poznań, 2 sierpnia

Znana drużyna z Pragi czeskiej Nnion Žižkow gościła wczoraj i dziś w Poznaniu, rozgrywając dwa mecze z Wartą. Sobota, Nnion Žižkow — Warta 3:3 (1:2) Warta wystąpiła z 4 rezerwowemi. Niedziela, Union Žižkow — Warta 3:3 (0:3). Miejscowi prowadzą 3:0. W obu merzarh Warta przeważa. System gry czechów polegający na forsowaniu skrzydeł zawiódł, gdyż pomoc, specjalnie Wójcicki — Spojda — doskonali. W drugim dniu Warta prowadzi 3:0 uzyskując w I połowie bramki ze strzałów Stalińskiego, Szuberta i Spojdy. Po przerwie jednak przewaga czechów, którzy łatwo wyrównują. W Warcie wyróżnili się Nowakowski i obaj obrońcy. Sędziował pierwszego dnia Adamski, II dnia Böhm.

Przyjazd Czetwiertyńskiego na mistrzostwa Polski.

Znany tennisista warszawski Czetwiertyński przyjeżdża na szon jesienny do Polski i będzie startował 13 sierpnia w mistrzostwie Górnego Śląska zaś 26 sierpnia w mistrzostwie Polski, które się odbędzie na kortach W.K.L.T. w Warszawie.

Zawody kolarskie w Warszawie.

Warszawa, 2 sierpnia

Dziś odbyły się tutaj na Dynasach zawody kolarskie, które dały następujące wyniki: Bieg amerykański zwycięża para Garley — Szymczyk, przebywając 25 klm. w 39 m. 41 s. Ssratch na 1000 mtr.: Szymczyk (ostatnie 200 m. w 13 sek.) za nim Stankiewicz i Janociński.

Express sportowy.

ZAWODY PŁYWACKIE O MISTRZOSTWO LWOWA.

Lwów, 2 sierpnia.

W dniu 15 i 16 sierpnia odbędą się zawody pływackie o mistrzostwo okręgu lwowskiego.

MARTIN BIJE NURMIEGO.

Helsingfors, 2 sierpnia.

Według ostatnich wiadomości z Viborga, miał szwajcar Martin pokonać w biegu na 800 mtr. rekordzistę światowego Nurmiego, bijąc go o 4 mtr. Czas Martina 1:56. Pogłoska wymaga sprawdzenia.

OSBORN SKOCZYŁ ZNÓW POWYŻEJ DWUCH METRÓW.

Greenock (Anglja), 2 sierpnia.

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych amerykanin Osborn zajął pierwsze miejsce w skoku wzwyż, osiągając 203,4.

LEKKA ATLETYKA W SZWECJI.

Stokholm, 2 sierpnia.

Na ostatnich zawodach z udziałem wielu zawodników zagranicznych, padł nowy rekord światowy w sztafecie szwedzkiej (100×200×300×400 mtr.) w czasie 1:56,9. Skład drużyny był bardzo oryginalny: Peltzer (Niem.), Paulen (Holandja), Van den Berg (Holandja) i Paddock (USA). Inne wyniki były następujące: skok wwyż Osterberg 190 cm., skok w dal Engald 730 cm., 400 mtr. Engdal 48,8. 110 mtr. z płotkami: Petersson 15,1.

TILDEN ZDOBYWA MISTRZOSTWO TENNISOWE W CHICAGO.

Chicago, 2 sierpnia.

Finał o mistrzostwo tennisowe Chicago wygrał amerykański „Król tenniso wy" Tilden, bijąc Johnstona w stosunku 6:4, 6:3, 9:7.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia:, Piotrkowska 15 Redaktor odp. Józef Burman